

Most 1 (26) 2002

INFORMATOR ZGROMADZENIA KSIEZY GUANELLIANÒW

INFORMATOR ZGROMADZENIA KSIEZY GUANELLIANÒW

*Czasopismo katolickie przeznaczone dla Przyjaciół Zgromadzenia.
Wydawane do użytku wewnętrznego. Za pozwoleniem Kurii Prowincjalnej
Zgromadzenia Ksiezy Guanellianòw z siedziba w Rzymie,
Via Aurelia Antica 446 00165 Roma Italia.*

Adres tymczasowy redakcji:

Ksieza Guanellianie
ul. Ks. S. Pawlickiego 1
30-320 Kraków

tel. 0 609 757 316

tel. 0 600 972 852

e-mail:cracovia.comunita@guanelliani.it

[http:// www.guanella.prv.pl](http://www.guanella.prv.pl)

Redakcja:

ks. Wiesław Baniak sdc (red.nacz.)

ks. Piotr Telega sdc,

kl. Grzegorz Demarczyk sdc,

kl. Grzegorz Lydek sdc.

Zdjęcia: Archiwum Zgromadzenia Ksiezy Guanellianów

Współpraca: Ruch Młodzieży Guanellianskiej.

Korekta i konsultacja: mgr Ewa Wesolowska

Wydawca: Provincia Romana S. Giuseppe della Congregazione dei Servi della
Carità, Via Aurelia Antica, 446 00165 Roma.

Druk i skład: Oficyna Wydawnicza w Brzesku.....

W numerze min.:

Pierwsza wspólnota Guanellianska w Polsce.....

„Na twoje Słowo...”.....

Czy tegoroczne wakacje będą tak udane jak poprzednie?.....

Z życia wzięte.....

„Droga wiary” – z listu Jana Pawła II na Trzecie Tysiąclecie

Guanellianie w...Krakowie?!.....

Co za lasuch i palacz!.....

Węglówka - a gdzie to jest?.....

Z duchowości guanellianskiej.....

Drodzy Przyjaciele!

Z wielką radością oddaję do Waszych rąk 26 numer „Mostu”, naszego piśmiennika dla Przyjaciół Zgromadzenia Księży Guanellianów. Pamiętam, jak 8 lat temu, w styczniu 1994 roku, gdy byliśmy klerykami w seminarium w Rzymie, niesmiało odbijaliśmy kilka stron na fotokopiarce, które miały tworzyć pierwszy numer piśmiennika „Most”. Pragnielismy wtedy podzielić się z przyjaciółmi, znajomymi i krewnymi naszymi wrażeniami, radościami i obawami ze stawiania pierwszych kroków w zgromadzeniu zakonnym Księży Guanellianów. Te osiem lat stało się dla nas wielkim świadectwem opieki Bożej Opatrzności w czasie naszych studiów, formacyjnych, w czasie przygotowywania się do życia zakonnego i kapłanstwa. Dzisiaj, tym bardziej umocnieni i wdzięczni Panu, stoimy już od kilku miesięcy na Polskiej Ziemi i znów niesmiało zaczynamy od nowa...

Historia opieki Bożej Opatrzności jest bowiem historią Boga zawsze pamiętającego i kochającego. Wiernego i niezawodnego w swych obietnicach. Tego doświadczaliśmy i nadal doświadczamy. W Nim jest nasza siła i nasza nadzieja.

A dziś, pragniemy życzyć Wam na nadchodzące Święta Zmartwychwstania Pańskiego właśnie obfitej nadziei zwycięstwa Dobra nad złem. Może nasza niewielka działalność, która rozpoczęliśmy w Polsce jest jak niewielka kropla w morzu potrzeb, ale przecież morze to miliardy kropli. Niech więc te krople dobra: Twoja, moja, nasza, zjednoczone więzami przyjaźni, utworzą wielką rzekę miłości, która popłynie do ludzi jej potrzebujących, samotnych, chorych, cierpiących. Trzeba tylko uwierzyć w zwycięstwo dobra nad złem. I choć największą słabością dzisiejszego człowieka jest brak zaufania w zwycięstwo dobra, to pamiętajmy, że Chrystus zmartwychwstając już zwyciężył zło i ofiaruje nam owoce swego zwycięstwa. Przyjmijmy je z radością i podzielmy się z tymi, którzy jej nie mają, bo tylko dzieląc się z bliźnim, odkryjemy prawdziwy smak szczęścia i radości zmartwychwstania!

Tego życzę Wam na nadchodzące Święta w imieniu całego Zgromadzenia Księży Guanellianów

Ks. Wiesław Baniak sdc

Pierwsza wspólnota Guanellianska w Polsce

„*Bedzie sie nazywac Wspólnota Matki Bozej Opatrzności!*” –tymi słowami przywital nas ks. Cosimo Schiavone, przelozony z Rzymu, pamietnego 11 wrzesnia 2001 na lotnisku w Krakowie.

Po goracych usciskach i powitaniu, po wymianie najswiezszych wiadomosci od wspólbraci i wspólnot guanellianskich, ruszyliśmy z lotniska w kierunku centrum Krakowa, gdzie w poblizu Wawelu, malowniczo oplecionego jesiennym urokiem Wisly, wznosi sie nowoczesny gmach Wyzszego Seminarium Duchownego Ksiezy Zmartwychwstanców. To u nich nasza niewielka wspólnota guanellianska znalazla zyczliwe oparcie i przyjazna goscinnosc. W tych murach nasza wspólnota oprócz siedziby znalazla również miejsce studiów dla kleryków guanellianskich, którzy po ukonczeniu dwóch pierwszych lat filozofii udadza sie na dalsze studia do Rzymu, na skompletowanie swej formacji zakonnej oraz aby przede wszystkim poznac z bliska nasze zgromadzenie rozsiane po calej Italii i poza jej granicami.

O godzinie 17.00 ks. Cosimo w czasie uroczystej Mszy Swietej poswiecil specjalnie namalowany dla nas obraz Matki Bozej Opatrzności, który jest kopia slynnego obrazu z kosciola San Carlo ai Catenari w Rzymie. Obraz ten byl inspiracja dla naszego zalozyciela ks. Luigi Guanella i stal sie szczególnie czczonym w naszym zgromadzeniu.

Sama zas uroczystosc otwarcia wspólnoty zakonnej odbyla sie w nastepnym dniu i nie w Krakowie, ale oczywiscie u stóp Królowej Polski na Jasnej Górze. W pokornej modlitwie zawierzyliśmy Jej nasze pierwsze kroki na ziemi polskiej oraz przyszłosc zgromadzenia, nowe powolania i wszystkich ubogich, do których nas posle Pan zniwa.

Nie braklo tez chwil braterskiej radosci i „festy”. Juz widok pizzerii wzbudzil w naszym gosciu z Italii, ksiedzu Cosimo, rodzime wspomnienia. A widok tak wielu mlodych modlacych sie przed obrazem Pani Jasnogórskiej byl dla niego znakiem wielkiej nadziei Kosciola i zgromadzenia. Radosc tlumu turystów na rynku krakowskim porównywal do klimatu ulic rzymskich. Jednym slowem czul sie dobrze i rodzinnie w Krakowie i wśród nas.

Nastepnego dnia odwiedziliśmy *Centrum dla Dzieci z Autyzmem*, w którym rozpoczynamy nasza posluge duszpasterska i edukacyjna. Jest to dla nas wazne, aby zawsze, nawet ze skromnymi silami, isc z pomoca potrzebujacym, których Pan stawia na naszej drodze. W ten sposób nasze zycie, sluby zakonne, modlitwa nabieraja autentycznosci i glebokiego sensu, zlaczone sa bowiem z konkretnymi czynami milosci do drugiego czlowieka.

W sobote nadszedl niestety czas rozstania i pozegnan. Ks. Cosimo wrócił do Rzymu do swoich licznych obowiazków a dla nas rozpoczela sie codziennosc budowania, pierwszej wspólnoty guanellianskiej w Polsce.

Ks. Wieslaw

“Na Twoje Słowo...”

W ostatnich latach, przygotowując się do otrzymania Świecen Kaplanskich, często w klimacie ciszy i modlitwy rozważałem słowa Pisma Świętego. W sposób szczególny utkwiło mi wyznanie Piotra Apostoła zwrócone do Jezusa: *“Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”* (J 6, 68n). Te słowa mojego Patrona uczyniłem moimi i fragment tego tekstu umieściłem na obrazku prymitywnym, gdyż poprzez nie zrozumiałem historie mojego osobistego spotkania z Bogiem.

Moja droga wiary wiodła poprzez głębokie nawrócenie serca i życia, poprzez chwile opuszczenia i milczenia Boga, poprzez momenty mojego oddalenia i zapomnienia o Jego Ojcowskiej obecności zawsze gotowej do pomocy. Na tej drodze znalazło się przebaczenie, wdzięczność i radość ze wzrastania we wspólnocie zakonnej, przeplatane chwilami gniewu, nieporozumień i “spoczęcia na laurach”.

Zatrzymując się nad każdym zwrotnym wydarzeniem mojego życia, odkryłem, że we wszystkich tych momentach Bóg był zawsze blisko mnie z sercem Ojca, który zawsze pragnie szczęścia dla swoich dzieci. Mówił do mnie zawsze i wszędzie, stawiając na drodze mojego życia osoby, które mnie podtrzymywały na duchu i dodawały mi odwagi, które pomagały iść.

Wiecej! Odkryłem, że moje życie, moja przyszłość bez obecności Boga, nie ma żadnego sensu. Pozostając blisko Chrystusa, moje życie nabiera większego znaczenia. Czyniac Jego wole moje życie otwiera się bardziej na drugiego człowieka i poprzez to może zrealizować się w pełni.

Pan mnie powołał tak jak kiedyś rybaków znad jeziora Genezaret, wzywając ich, aby nie pozostawali blisko brzegu, lecz aby wypłyneli na głębie, aby się nie bali, aby napelnili się Jego miłością, aby Jemu całkowicie zaufali i aby ofiarowali Mu całkowicie swe życie w służbie najbardziej potrzebującym niosąc im miłość, wiarę, nadzieję i radość.

Ks. Piotr Telega sdc

Wytrwalosc w trudach zycia

" Na wycieczce w górach spotykamy nieraz świerki czepiające się rozpaczliwie prawie gołej skały. Widok ten przypomina mi pewne zdarzenie. Takich drzew poszukiwał sławny konstruktor skrzypiec. Jako materiału do budowy instrumentu używał drzewa ze świerków stojących na urwiskach, narazonych na wichry, zamiecie, lawiny. Świerk taki broni się, walczy i krzepnie w sobie. Jego słoje ustawiają się ciasno, drzewo staje się ściśle i gietkie. Wykonane z takiego materiału skrzypce wydają ton niezrównany. Grają z mocą i artyzmem. To twarda walka przetworzyła ten materiał.

Nie martw się, jeśli już dziś dostrzegasz, że w ciebie uderzają różne wichry, że twoje życie (młode) wystawione jest na twarde próby i przeciwności. Nie mów, że to ponad twoje siły. W tej walce okrzepniesz w sobie..."

NASSALSKI O., *Jak pracować nad charakterem*, Katowice, 1987, 40.

Czy tegoroczne wakacje beda tak udane jak poprzednie?

*Wspomnienia jednego z uczestników wakacyjnego spotkania z Bogiem
w Ludzmierzu w lipcu 2001*

Do Ludzmierza przyjechałem 16 lipca, wieczorem. Był piękny dzień. Wokół sanktuarium kreciły się matki z dziećmi, gromady ludzi, starcy z wolna podażający, by pomodlić się u Gazdiny Podhala. W dali było widac jak na dłoni majestat Tatr.

Ponad 14 osób znalazło swoje miejsce na rekolekcjach powołaniowych, aby w tak wyjątkowym miejscu, prowadzeni przez Pana Boga, uporządkowali swoje życie i oczyszcili pragnienia. Niewatpliwie największym doswiadczeniem tych rekolekcji była codzienna Eucharystia- uczta jedności i miłości.

Młodzi ludzie podczas tego spotkania w modlitwie Kościoła odnaleźli siebie. Jest nadzieja, że po powrocie do rodzinnych stron wszyscy uczestnicy będą łączyć się w tej modlitwie z całym Ludem Bożym.

Codziennie budowaliśmy wspólnotę przez spotkania w grupach, poprzedzone konferencjami wprowadzającymi w temat danego dnia. Warunkiem dobrego przeżycia tego czasu była szczerosc i zaufanie. Uczestnicy spełniali ten wymóg i otworzyli się na siebie, dzieląc się swoim doswiadczeniem. W ten sposób wytworzyła się silna więź międzyosobowa, która powinna przetrwać także po wakacjach. Na pewno to spotkanie było czasem zdobywania przyjaciół, na których zawsze można liczyć. Podczas tych rekolekcji uświadomiłem sobie, że Bóg jest moim celem a miłość ostatecznym powołaniem. Bez miłości jesteśmy niczym (por. 1 Kor 13, 1-13). Jestem zdumiony odkrywając Ewangelie jako wezwanie do nieustannej radości i miłości. Przede wszystkim wiem, że nie jestem sam. Ktoś idzie za mną. Moja nadzieja jest nadzieją Kościoła. Wierzę, że nikt nie jest zapomniany przez Boga i nikt nie może być dla nas nieważny.

Dopelnieniem tych rekolekcji była wspólna wyprawa na Turbacz. Wydarzenie to winniśmy przyjąć jako dar Ducha Świętego, który ożywia i odmładza wspólnotę Chrystusowego Kościoła. Rekolekcje w Ludzmierzu były dla nas wielkim programem dojrzewania z Chrystusem i w Chrystusie. Jest nadzieja, że młodzież po tych rekolekcjach mocniej zaangażuje się w życie Kościoła. Niektórzy odkryli swoje miejsce we wspólnocie, rodzinie, parafii. Wielu odkrywa swoje charyzmaty, które mogą być skarbem dla tych, do których Pan ich posyła. Jedność nie musi być marzeniem- doswiadczyłem tego. Każdy dzień przyniósł wiele niezapomnianych wrażeń.

Nastąpił czas pożegnania. Był to miły moment. Wszyscy dziękowali sobie za wytworzona atmosferę. Mam nadzieję, czego życzę wszystkim uczestnikom rekolekcji, że taka rodzinna atmosfera będzie wytwarzali wszędzie tam, gdzie będą przebywać, zwłaszcza wśród zagubionych, z dala od Chrystusa. Bogu niech będzie dzięki za ten wspaniały czas refleksji nad moim życiem. Potrzeba serca jest również dziękczynienie tym, którzy za nas się modlili. Teraz rozpoczął się czas weryfikacji i postanowień, wydawania owoców. Czy nauczyliśmy się miłości do Boga i Kościoła?- czas pokaże.

Krzysiek , 24 lata

Z ZYCIA WZIETE

Pamiętam, że jak miałem pięć lat, w okresie wakacji, w latach osiemdziesiątych, razem z moimi rodzicami i rodzeństwem pojechałem na wczasy do Jastrzebiej Góry, nad Morze Bałtyckie. Były to czasy niewątpliwie bardzo trudne i ciężkie, ponieważ ówczesnie rządzący systemem komunistycznym w państwie polskim, wmawiał obywatelom, że wszystko jest w porządku, co nie było zgodne z prawdą, że w naszym państwie nie ma problemów, bo wszystko jest pod kontrolą. Malo wtedy jeszcze rozumiałem, ale bardzo się cieszyłem, że mogłem razem z całą moją rodziną odpoczywać nad morzem, o którym słyszałem różne ciekawe opowiadania oraz historyjki. Przypominam sobie taki obraz w mojej pamięci: niedaleko naszego pensjonatu, gdzie mieszkaliśmy, budowany był duży kościół (wtedy jeszcze w surowym stanie). Ściany wewnątrz tej budowli sakralnej nie były jeszcze obrzucone tynkiem, ale sprawowano tam Eucharystie, w której często z moją rodziną uczestniczyłem. Proboszcz tego kościoła organizował co wieczór projekcje filmów o tematyce religijnej, wyświetlając je na białym płótnie i na żywo, przez mikrofon tłumaczył je z języka włoskiego na język polski. Efekt był niesamowity, a atmosfera niepowtarzalna, ponieważ było wielu chętnych do oglądania i każdy zdawał sobie z tego sprawę, że nie było to legalne i trzeba było zachowywać zasady konspiracji. Szczególnie utkwił mi w pamięci film pt. „Jezus z Nazaretu”, który wywołał we mnie uczucia żalu i współczucia w stosunku do osoby Jezusa. Nie mogłem wtedy pojąć, dlaczego ci ludzie w tak okrutny i bestialski sposób Go zabili, choć przecież On nic takiego złego nie zrobił, wszystkim kochał i przygarniał do siebie. Niewiele jeszcze z tego wtedy rozumiałem, reagowałem na ten film w sposób bardzo otwarty i dziecięcy. Był taki moment, że zwierzyłem się mojej mamie o tym co czułem, gdy na ekranie bito, kopano, a potem ukrzyżowano Chrystusa. Pamiętam, że wtedy powiedziałem coś takiego: „mamo tak bardzo sciskało mnie w gardle i w sercu”.

Zdarza mi się wracać do tych chwil z mojego dzieciństwa i muszę przyznać, że ilekroć w jakiś sposób odzywa się we mnie ludzki egoizm w relacji do drugiego człowieka, przypomina mi się wtedy ten rozpaczliwie brutalny obraz kopania i urągania Jezusowi prowadzonemu na śmierć krzyżową. Wtedy to pojmuję, że ja nie mogę postępować w taki sam sposób jak to robili oprawcy Chrystusa, który przyszedł na świat, aby nas wszystkich zbawić i objawić nam miłość Bożą, który niczym sobie nie zasłużył na tak okrutny przejaw ludzkiej nienawiści i agresji.

Tak to już jest w naszym świecie, że nie zwraca się uwagi na nieprzemijalne i najbardziej istotne wartości, którymi powinien się kierować każdy człowiek. Można by powiedzieć, że współczesność daje nam dużo możliwości, choćby ogromny postęp techniczny poprawia standard naszego życia, ale czy potrafimy z tego korzystać i czy nie jest tak, że coś po drodze gubimy? Mówi się często o powszechnym zjawisku tzw. globalizacji, o najnowszych odkryciach w różnych dziedzinach nauki, o powszechnym dobrobycie, ale zastanawia mnie jedno, jak to jest, że jest jeszcze tylu głodnych, bezdomnych i pozostawionych samym sobie, że tyle

niesprawiedliwosci, rozpacz z powodu kryzysów gospodarczych oraz wojen, ze coraz bardziej poglebia sie przepasc pomiedzy ludzmi biednymi, a bogatymi. Nie potepiam rozwoju i postepu technicznego, wiadomo trzeba isc do przodu, ale uwazam, ze zagrozenia, które wynikaja z tego zjawiska globalizacji to przede wszystkim brak zainteresowania sie drugim czlowiekiem bedacym w potrzebie. Zapomina sie o czymś takim jak milosc, dobroc, uczynnosc, bezinteresownosc. Współczesny czlowiek jest nastawiony raczej na konsumizm i hedonizm wedlug modnej zasady „uzyc i wyrzucic”.

W moim mlodym zyciu mialem juz różne mozliwosci dokonywania wyborów. Moglem brac narkotyki, upijac sie i potocznie mówiac uzywac sobie przyjemnosci tego swiata, lecz pojawil sie ktos w moim zyciu, kto nauczył mnie patrzec na swiat innymi oczami, ktos, kto przemienil mnie i moze przemienic kazdego, bez wyjatków, jezeli tylko otworzymy sie na niego. Jego imie to Jezus. Ta wzraliwosc na ludzkie cierpienie i tragedie, która pojawila sie juz w moim dziecinstwie miala swoje źródło w wychowaniu w wierze, co przekazali mi rodzice. To nie przypadek sprawil, ze bylem wolontariuszem w hospicjum, spotykalem nieuleczalnie chorych w różnym wieku, ze pomagalem im przygotowywac sie na odejscie z tego swiata, jednoczesnie wierzac i ufajac, ze zycie nie konczy sie tutaj.

W tym hospicjum poznalem kiedys pania Anie, która byla matka dwojga dzieci i umierala na raka. Byla mloda matka i bardzo troszczaca sie o swoje dzieci. Pamietam, ze pani Ania okazywala czesto chec rozmowy ze mna. W sumie ja bylem jej jedynym, wytrwalym sluchaczem, na którego oczekiwala. Czesto wracala do swojej mlodosci, do tych zwariowanych chwil swojego zycia, ale szybko sie zorientowala, ze czegos w nim brakowalo, jakiegos istotnego elementu. Mozna by powiedziec, ze przy mojej obecnosci dokonywala czegos w rodzaju podsumowania swojego zycia. Jej ból jakiego doswiadczala byl podwójny, poniewaz jej maz, którego kochala, wobec nieuleczalnej i zlosliwej choroby postanowil znalezc sobie inna kobiete. Wiedziala, ze umrze, lecz nie mogla zniesc mysli osierocenia swojej córeczki i syna. Walka o jej zycie trwala prawie rok. Któregos dnia wreczylem jej Nowy Testament i ksiazeczke „O Nasladowaniu Chrystusa”, Tomasza A’Kempis proponujac blizsze poznanie Jezusa. Stan jej zdrowia raz sie pogarszal, a raz polepszal. Duzo rozmawialismy na temat Boga i sensu zycia, az w któryms momencie pani Ania podzielim sie ze mna takim stwierdzeniem: „*Wiesz Grzegorz, kiedys nie wierzylam w Pana Boga, dopiero tutaj w tym hospicjum, w atmosferze bardzo dobrej opieki dostapilam autentycznego nawrócenia- chcialabym pomagac ludziom w podobnej sytuacji w jakiej sie obecnie znajduje*”. I choc pani Ania odeszla z tego swiata pozostawila wspaniale swiadcetwo nawrócenia i wiary.

Kolejna osoba jaka dane mi bylo poznac byl Jacek, który mial zaledwie 19 lat. Z niezwykla wytrwaloscia znosil uporczywy ból swej choroby. Bardzo lubil kiedy do niego przychodzilem i razem ogladalismy telewizje. Mama Jacka czesto rozmawiala ze mna i jak sie potem okazalo Jacek wypytywal o mnie kiedy do niego znowu przyjde. Bardzo podziwialem ta kobiete, bo choc tracila wtedy juz ostatnia najblizsza osobe, bowiem z powodu uwarunkowan genetycznych- najpierw zmarl jej maz na raka, potem dorosla córka, która mieszkala w Niemczech - a teraz syn. Jednak nie tracila nadziei, ze Bóg ja nie zostawi w tej rodzinnej tragedii.

Pamiętam Karolka, który miał 9 lat. Obserwowałem jak jego rodzice walczyli o życie swojego synka, a mimo wielkiej rozpacz, nie poddawali się. Zdarzało mi się trzymać Karolka za rękę i mocno modlić się do Boga i prosić by pomógł zrozumieć sens cierpienia tego dziecka. Karolek miał guza w głowie, który uciskając na rdzeń kręgowy powodował niewyobrażalny ból. Karol nic nie mówił, leżał w ciszy na łóżku. Był świadomy kto jest przy nim. Był bardzo dzielny chłopcem. Miałem okazję porozmawiania z mamą i tatą Karolka. Mama nie traciła nadziei i bardzo ufala Bogu modlić się do Niego. Mówiła, że czasami wystarczał jej uścisk różańca. Ojciec Karolka deklarował się jako osoba niewierząca, i właściwie w sposób nie do końca świadomy podważał istnienie Pana Boga, ale gdy opowiedział mi o śmierci swojego syna, świat dla niego przybrał ciemne barwy. I wzbudziła się w nim nadzieja wiary w życie wieczne i zmartwychwstanie.

Pracując w hospicjum, nieraz doświadczałem uczucia bezradności i opuszczenia chorych przez najbliższych. Czulem, że jestem im potrzebny, że Bóg chciał i mówił do mnie przez nich. Miałem czasami trudne momenty zwątpień i pretensji do Boga, że pozwala nawet na cierpienie niewinnych dzieci. Wtedy rozumiałem, że człowiek otrzymał wolność a wraz z nią możliwość dokonywania wyborów, dobrych lub złych. Takich, które uszczęśliwiają bądź unieszczęśliwiają. Bóg zawsze chce naszego szczęścia. Daje nam tak wiele, a z kolei my zapominamy o Nim, wydaje nam się, że jesteśmy samowystarczalni, że jesteśmy panami życia i śmierci, a w momencie choroby czy jakiejś tragedii, która nas dotyka, po prostu łamiemy się jak ta trzcina na wietrze. Nie potrafimy Mu zawierzyc ani przyjąć Jego planu. Teraz jestem klerykiem w Zgromadzeniu Sług Miłości i mam tę możliwość, aby w pełni oddawać swoje życie Panu Bogu oraz człowiekowi, który potrzebuje pomocy. Czuje, że to nie przypadek sprawił, że znalazłem się akurat w takim, a nie w innym zgromadzeniu zakonnym, ponieważ jest to kolejna, dalsza realizacja mojego powołania, do którego wzywa mnie Chrystus, a które staram się odczytywać poprzez znaki i sytuacje. Poprzez ludzi, których spotykam w mojej historii życia.

W październiku, razem z ks. Wiesławem pojechaliśmy do Doliny Chocholowskiej, na weekendowy rajd z dziećmi autystycznymi i ich rodzicami oraz panią Jolantą, kierowniczką Ośrodka. Mielismy przepiękną, jesienną pogodę i super rodzinną atmosferę. Poznałem ciekawe i sympatyczne dzieci oraz ich rodziców, z którymi miałem możliwość spokojnego porozmawiania w trakcie zmierzania do celu naszej górskiej wyprawy.

Oczywiście nie sposób było rozmawiać ze wszystkimi uczestnikami tego rajdu, ale tak naprawdę wierzę, że Szefer z góry wiedział, kogo mi podsunąć do rozmowy. Poznałem Martusię, która choć niewiele do mnie mówiła, za to posługiwała się swoją mamą, która wszystko mi tłumaczyła, co chciała powiedzieć. Był taki moment w autokarze, że Martusia bardzo mnie i mamę zaskoczyła stwierdzeniem, wskazując swoim paluszkiem na moją osobę i mówiąc: „*mama patrz Jezus, Jezus!*”. Nie miałem na sobie stroju duchownego, więc zastanawiałem się, skąd mogła wysnuć taki wniosek. Przez chwilę nawet „zwalilo mnie to z nóg”. Nawet trochę się przeraziłem i gorączkowo myślałem: gdzie ta dziewczynka widzi Jezusa. Dopiero potem uświadomiłem sobie tę prawdę, że przecież On jest w drugim człowieku,

nawet wtedy, kiedy tego nie dostrzegamy na pierwszy rzut oka. Tak sobie pomyślałem - Boże, alez ta Martusia jest niezwykle inteligentna pomimo swojego uposledzenia. Bardzo mi się spodobała postawa jej rodziców, którzy nie oszczędzają sił do walki z chorobą córeczki. Ojciec Martusi jest zawodowym żołnierzem i opowiadał mi na osobności jak on sobie radzi z sytuacją, która się pojawiła w jego rodzinie. Byłem zbudowany jego postawą człowieka wierzącego i nie poddającego się losowi, który spotkał jego rodzinę. Zwierzył mi się, że kiedy był dzieckiem, a później młodzieńcem zdarzało mu się poniżać i wysmiewać z osób niepełnosprawnych, ale kiedy dziś patrzy z perspektywy czasu, żałuje tego bardzo, bo wie jak bardzo boli rodziców, kiedy zdrowe dzieci nie chcą się bawić z ich córeczką. Obiecał sobie, że swojego młodszego, zdrowego synka będzie tak wychowywał, aby nigdy nie wyrządził nikomu krzywdy i przykrości.

Bo jest to przykre, jak niekiedy obserwujemy wokół nas brak tolerancji i otwartości na pomoc innym. Nie wiem z czego to wynika, ale myślę, że duża rolę odgrywa wychowywanie dzieci i uczenie ich tego, by potrafiły kochać i wychodzić naprzeciw drugiemu człowiekowi, pilnowanie by nie karmiły się przemocą.

I choć mógłbym opowiedzieć jeszcze wiele innych przykładów ludzi, których spotkałem, to pragnę jednak podkreślić, że aby być naprawdę szczęśliwym w życiu należy „przejrzeć na oczy” i przypomnieć sobie rolę miłości w życiu każdego człowieka, jak i kwestie przemijalności naszego życia. Myślę, że jedno jest pewne: my przemijamy jak trawa, inni przychodzą po nas i też przemijają. Tylko Bóg nie przemija. On jest pełen miłosierdzia, a każdy z nas będzie kiedyś sadzony nie z tego kim był, lecz z miłości. To wszystko co przedstawiłem to świadectwo ludzi, którzy wierzyli i kochali. To również świadectwo w jaki sposób Bóg czyni nas ulomnych i słabych swoimi narzędziami miłości.

kl. Grzegorz Lydek sdc

Droga wiary

19. «Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana» (J 20, 20). Oblicze, które Apostołowie oglądali po zmartwychwstaniu, było obliczem tego samego Jezusa, z którym przebywali przez mniej więcej trzy lata, a który teraz ukazywał im «rece i bok» (*tamże*), aby przyjęli zdumiewającą prawdę o Jego nowym życiu. Zapewne niełatwo im było wierzyć. Uczniowie z Emaus uwierzyli dopiero po pokonaniu zmuśnej drogi duchowej (por. Lk 24, 13-35). Apostoł Tomasz uwierzył jedynie wówczas, gdy sam zetknął się z tą cudowną obecnością (por. J 20, 24-29). W rzeczywistości jednak, choć można było oglądać ciało Jezusa i dotykać go, *jedynie wiara zdolna była przeniknąć do końca tajemnicy tego oblicza*. Uczniowie musieli już tego doświadczyć w okresie ziemskiego życia Chrystusa, szukając odpowiedzi na pytania, jakie powstawały w ich umysłach, ilekroć zastanawiali się nad Jego czynami i słowami. Do Jezusa nie można dotrzeć inaczej jak tylko przez wiarę, pokonując drogę, której etapy zdaje się wskazywać sama Ewangelia w znanym opisie rozmowy, do jakiej doszło w Cezarei Filipowej (por. Mt 16, 13-20). Dokonując tam jak gdyby pierwszego podsumowania swej misji, Jezus pyta uczniów, za kogo uważają Go ludzie, i w odpowiedzi słyszy, że «jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków» (Mt 16, 14). Odpowiedź z pewnością budująca, ale odległa jeszcze -- i to jak bardzo -- od prawdy. Lud przeczuwa, że ten *rabbi*, umiejący tak porywająco przemawiać, ma nadzwyczajną rangę religijną, ale nie potrafi postawić Go ponad mezami Bożymi, którzy wystąpili już wcześniej w dziejach Izraela. W rzeczywistości Jezus jest kimś zupełnie innym! Właśnie tego wyższego stopnia poznania, które dociera do Jego głębokiej tożsamości, oczekuje On od «swoich»: «A wy za kogo Mnie uważacie?» (Mt 16, 15). Tylko wiara, jaka wyznaje Piotr, a wraz z nim Kościół wszystkich czasów, trafia odpowiedź w sedno prawdy, przenikając do głębi tajemnicy: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16, 16).

20. W jaki sposób Piotr doszedł do tej wiary? I czego żąda się od nas, jeśli chcemy z coraz większym przekonaniem iść jego śladami? Mateusz udziela nam cennej wskazówki w słowach, którymi Jezus odpowiada na wyznanie Piotra: «nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie» (16, 17). Wyrażenie «ciało i krew» oznacza człowieka i zwyczajną drogę poznania. W odniesieniu do Jezusa ta zwyczajna droga nie wystarcza. Niezbędna jest łaska «objawienia», która pochodzi od Ojca (por. *tamże*). W tym samym kierunku zmierza wskazówka, jaka daje nam Łukasz, odnotowując, że ów dialog z uczniami odbył się w chwili, gdy Jezus «modlił się na osobności» (Lk 9, 18). Wspólnym celem obydwu tych wskazówek jest uświadomienie nam, że do pełnej kontemplacji oblicza Paskiego nie możemy dojść o własnych siłach, ale jedynie poddając się prowadzeniu łaski. Tylko *doświadczenie milczenia i modlitwy* stwarza odpowiednie podłoże, na którym może dojrzeć i rozwinąć się bardziej prawdziwe, adekwatne i spójne poznanie tajemnicy, najwzniosłej wyrażonej w dobitnych słowach ewangelisty Jana: «A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaka Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy» (J 1, 14).

Jan Paweł II

Fragment Listu Apostolskiego NOVO MILLENNIO INEUNTE

Guanellianie...w Krakowie?

Z wielkim zaskoczeniem w oczach wypowiedziała te słowa znajoma siostra zakonna z Hiszpanii, która przypadkowo spotkałem na poczcie przy dworcu głównym w Krakowie.

Tak wiele jest nowych zgromadzeń zakonnych, które mają w charyzmacie działalność charytatywną wśród ubogich, chorych i opuszczonych, że i nasze zgromadzenie wezwane przez Ojca Świętego Jana Pawła II oraz Pasterza Krakowa Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego otwarło swą pierwszą wspólnotę zakonną w słynnym z tradycji, kultury i duchowości wawelskim grodzie. Pewnie, że początki jak zawsze są trudne, a trudności piętrzą się na co dzień, bo: „gdzie? po co? jak i skąd?” wielu napotkanych stawia nam pytania. Jednak wiara w Opatrzność Bożą, która nieomylnie kierowała krokami naszego Założyciela, także i dziś nie opuszcza i jego duchowych synów, kierując ich na ulice i w zaułki Krakowa, aby niesć pomoc tym najbardziej jej potrzebującym.

I chyba nie jest zbiegiem okoliczności, że właśnie Centrum dla Dzieci z Autyzmem przy ulicy Wysłouchów 28, znalazło się bez kapłana, który poprowadziłby katechezę w 11-stu klasach tej szkoły oraz pomagał w edukacji wartościami chrześcijańskimi blisko 50-cioro dzieci, które natura obdarzyła skromniej niż każdego z nas.

Z radością podjęliśmy to zadanie i od października staramy się angażować w życie tego centrum. W czwartki zaś, z grupką starszych chłopców, udajemy się wspólnie z nauczycielami do klubu w pobliżu drukarni, dla której wykonujemy drobne prace, ale dające wszystkim jakże wielką radość i satysfakcję. Jest tutaj czas na modlitwę i refleksję oraz na zabawę i gimnastykę w prawdziwej siłowni. Naszą pracę zamykamy uczciwie zapracowanym obiadem w pobliskim barze „Promyk”. Ciepła i rodzinna atmosfera tworzą liczne inicjatywy kierownictwa jak np. wspólne wycieczki w góry, Msza Św. i opłatek wigilijny, zabawy karnawałowe i wszystko to, co naszym podopiecznym pozwala nie czuć się innymi, odsuniętymi na margines życia. Ks. Guanella mówił bowiem: *„nie można stawiać na ostatnim miejscu tych, którzy mają zajmować pierwsze!”*. Jest to bowiem proste, ale najbardziej autentyczne sprawdzian naszej wiary, prawdziwość naszego bycia chrześcijaninem, z czego tak często chlubiśmy się na spotkaniach z naszym Rodakiem Janem Pawłem II, który dając nam program na III Tysiąclecie wzywa: *„winnismy zatem postępować w taki sposób, aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się jak u siebie w domu”* (NMI, 50).

Ks. Wiesław

Co za lasuch i palacz!

„Ks. Guanella spośród gości swoich domów, w sposób szczególny kochał ludzi niepełnosprawnych psychicznie i nazywał ich „dobrymi dziećmi”. Ku nim kierował swoją szczególną troską.

I rzeczywiście, gdy tylko miał kilka wolnych chwil, szedł zaraz do nich, aby pozartować, bawić się z nimi, grać w karty czy w inne gry. Wcześniej jednak zaopatrywał się w „odpowiedni zapas” cukierków, ciastek, lakoci, a dla starszych, papierosów. Dlatego często zatrzymywał się u znajomego sklepikarza w Como, który dobrze znał ks. Guanella i znał też przeznaczenie tych „obfitych” zakupów.

Pewnego razu sklepikarz zatrudnił nowego sprzedawcę, młodego chłopca z pobliskiej wioski. Gdy więc ks. Guanella swoim zwyczajem wstąpił do sklepu i jak zawsze zamówił ogromną ilość cukierków, ciastek i różne rodzaje papierosów, młodzieniec z niedowierzaniem i ogromnym zdziwieniem powoli zapakował towar. Ale gdy ks. Guanella wychodził już ze sklepu, ten nie wytrzymał i krzyknął za nim: „co za lasuch i palacz!” Ks. Guanella rozumiejąc trochę niezreczną sytuację i pragnąc się usprawiedliwić wyjaśnił „to nie dla mnie, ale dla moich dzieci!”. Młody sprzedawca stanął jak wryty z otwartymi ustami, bez słowa. Dopiero rozbawiony, stary sprzedawca przyglądający się z bliska tej scenie, wyjaśnił kim jest ks. Guanella i kim są „jego dzieci”. Ale przez cały tydzień mieszkańcy miasta Como i okolic bawili się tym wydarzeniem”.

Carlo Lapucci, *Luigi Guanella. Parabole di un samaritano, LEF, Firenze 1986, 30-31.*
Tłum. kl. Grzegorz Demarczyk sdc

Weglówka- a gdzie to jest?

Pytali z zaciekawieniem ministranci jednej z parafii w pobliżu Brzeska. Weglówka była bowiem miejscem tegorocznych, zimowych dni skupienia dla chłopców, które organizowali w dniach 28-31 stycznia Ksieża Guanellianie.

Nic więc dziwnego, że w poniedziałek 28 stycznia, już od wczesnego rana, w klimacie entuzjazmu i czekającej przygody, grupa chłopców obciążona wielkimi plecakami, oczekiwała przed kościołem na mający nadjechać autobus. Oczekiwanie pełne gwaru i komentarzy przeplatane było wybuchami śmiechów, bo wszystkim udzieliła się atmosfera wyjazdu. I wreszcie po kwadransie, wynurzył się zza ciemnej ściany lasu, niewielki, biały autobus. Zbliżał się powoli w kierunku kościoła po wąskiej, asfaltowej alejce.

Chłopcy, nie czekając na niczyje pozwolenie rzucili się błyskawicznie w kierunku nadjeżdżającego pojazdu. Z głośnymi krzykami, obciążeni wielkimi plecakami i ciężkimi torbami pragnęli jak najszybciej zająć najlepsze miejsce w autobusie.

Tak rozpoczęła się nasza rekolekcyjna przygoda. W drodze snulem już pierwsze plany o czym chciałbym porozmawiać, czego chciałbym doświadczyć w czasie tych dni skupienia. Gdy dotarliśmy już na miejsce, okazało się, że jesteśmy pierwszymi uczestnikami. Nie ma jeszcze ani ks. Wiesława, prowadzącego dni skupienia, ani innych, zgłoszonych wcześniej grup. Cóż było robić...

Niewiele myśląc wraz z kolegami udaliśmy się na zwiedzanie najbliższej okolicy. Zabytkowy kościół, położony nieco w kotlinie górskiej, popruszone resztkami śniegu pobliskie szczyty *Szczebel* i *Lubogoszcz*, zaspokoily nasze niezbyt wygórowane aspiracje poznawcze.

Okolo południa nadjechał ks. Wiesław oraz kolejni uczestnicy i...zaczeliśmy!

Dla mnie osobście była niezmiernie interesująca forma tych dni skupienia. Tu w Weglówce po raz pierwszy się z nią spotkałem. Była to jakby forma wspólnej rozmowy i pracy w grupie. Najpierw słuchaliśmy fragmentów tekstu Listu Ojca Świętego Jana Pawła II *Novo Millennio Ineunte* i dyskutowaliśmy. Następnie rozważaliśmy ten tekst wspólnie w grupie i wyciągaliśmy wnioski, którymi podzieliliśmy się na spotkaniu końcowym.

Osobście to doświadczenie wzbogaciło mnie duchowo. Dowiedziałem się wielu interesujących wiadomości o naszej wierze, które pomogły mi rozwiązać kilka osobistych spraw i problemów. Towarzyszące mi przeżycia i wrażenia rekolekcyjne, których nie sposób wyrazić słowami, stały się też udziałem innych uczestników, którzy dzielili moje zdanie.

Na koniec warto wspomnieć o szczególnej atmosferze radości i sympatii, która panowała w czasie tych dni skupienia, a której autorami byli w głównej mierze ks. Wiesław i kleryk Grzegorz. Nie przysłoniło to w żaden sposób klimatowi modlitwy i refleksji.

Myślę, że warto było przejechać na te dni skupienia, przeżyć je i ubogacić się duchowo, poznać nowych kolegów i przeżyć przygodę...i o to właśnie chodzi!

Robert, 15 lat.

Z duchowosci guanellianskiej

Bóg jest Ojcem a my jesteśmy Jego dziećmi

Ksiądz Luigi Guanella zawsze odczuwał w swym sercu tę wielką prawdę, która obejmuje i podsumowuje całe życie chrześcijanina: *Bóg jest Ojcem a my jesteśmy Jego dziećmi w sensie pełnym i doskonałym*.

Dzisiaj jesteśmy przyzwyczajeni słyszeć, że Bóg jest naszym Ojcem, tak iż nawet nie przychodzi nam na myśl, że kiedyś można było myśleć inaczej. Jednakże w czasach kiedy żył ks. Guanella, była to idea bardzo oryginalna na te czasy.

To prawdziwe, nadzwyczajne odkrycie, gdy pomyślimy o surowej edukacji i dyscyplinie, której doświadczył ks. Guanella jako młody kleryk w seminarium. Był to sposób wychowania oparty na zewnętrznym zachowywaniu reguł, na postawie dalekiej od dialogu przelozonych i uczniów (por. *I tempi e la vita di don Guanella, vol. II, 87-89*).

Kurs teologii abstrakcyjnej i suchej, w którym punktem odniesienia był autorytet i racja, nie zaś Pismo św. Nie była więc z pewnością teologia, racja fundamentalna, która zaprowadziła ks. Guanella do założenia zgromadzeń zakonnych o takiej a nie innej duchowości. Było to raczej doświadczenie swojej rodziny, w bliskości ojca, licznych braci, jako źródło tej idei.

Zostało udowodnione przez psychologów, że idea, obraz Boga, który mamy w sobie jest owocem otrzymanej edukacji i wyobrażeń (por. C. Bryant, *Psicologia del profondo e fede religiosa*). Dlatego też łatwo zrozumieć, że u podstaw idei Boga jako Ojca, która miał ks. Luigi leży klimat wychowania, który panował w licznej rodzinie Guanella. W późniejszym czasie, gdy zdobywa wiedzę z kultury, teologii i duchowości, powoli zarysowuje się obraz Boga Ojca, zupełnie inny niż panował w ówczesnym pojęciu. Jest to Ojciec, którego ks. Luigi kocha z radością jak syn, który pragnie za wszelką cenę naśladować swego ojca (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 2783).

W swoich zapiskach, będąc już dojrzałym kapłanem, wspomina z radością i nostalgią te słodkie momenty spędzone w rodzinie, mniej zaś przyjemnie momenty spędzone w seminarium. „*Co za strach klasc się do łóżka i wstawac w kolegium...nie było dobrotliwego głosu mamy, ani radości moich braci*” L. Guanella, *Le vie della Provvidenza, 16*).

Bez wątpienia rodzice Luigi'ego byli osobami wyjątkowymi, tak, że stali się oni kamieniami węgielnymi w fundamencie przyszłej osobowości Założyciela zgromadzeń zakonnych. Każde z rodziców było w swej oryginalności kamieniem solidnym. Ojciec Wawrzyniec, mocny fizycznie i duchowo, dawał wrażenie pewności, stabilności i potęgi jak skała- pisał ks. Guanella- porównując ojca do góry Calcagnolo.

Matka zaś, żywa i pełna dobrotliwej słodkości, pracowita, pełna miłości i miłosierdzia, w inny sposób tworzyła dla syna fundament duchowości (*Saggi storici, vol. II, 49*).

Dlatego obraz Boga jaki miał ks. Guanella zawiera dwie fundamentalne charakterystyki: ojca jako centrum życiowe i mechanizm napędowy całej działalności i aktywności uzupełniany przez obraz matki dającej słodycz i miłosierdzie, gościnność i troskliwość. Wazna postać ojca, słodycz i troskliwość matki, klimat radości w licznej rodzinie, doświadczenie pracy w domu...wzrastanie i rozwijanie się...stana się zasada i fundamentem jego życia duchowego i jego dzieła miłości.

opr. Wiesław Baniak sdc

Propozycje dla młodzieży męskiej na 2002 rok:

6-7 kwietnia 2002. Spotkanie z tegorocznymi maturzystami, kandydatami do zgromadzenia.

Temat: 'Wypłynmy na głębie życia!'

Adres: Seminarium, ul. Ks. S. Pawlickiego 1

Kraków 30-320

Tel. 0 609 757 316

(dojazd z dworca PKP tramwajem nr 19 wysiąść na trzecim przystanku za Wisłą)

Należy zabrać ze sobą spiwór.

5-10 sierpnia 2002. Węglówka. Rekolekcje wakacyjne w górach.

Temat: Wypłynmy na głębie! Być ziarnami miłości głoszącymi Ewangelię.

Adres domu rekolekcyjnego: Węglówka 110, 32-412 Wisniowa.

Dojazd: PKS z Krakowa z dworca gł.

PKS z Mysłenicy, Mszany lub „BUS”.

W programie min. Codzienna Msza Św. rozważanie Pisma Św. medytacje, dyskusje z młodzieżą, filmy, slajdy, wycieczki górskie, ogniska itp.

Atrakcje: piękne okolice, liczne szczyty: Turbacz 1310 m, Śnieżnica 1007,

Koszt pobytu wynosi 50 zł, Należy zabrać ze sobą spiwór.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać do dnia 15 czerwca br.

Jesień w górach.

Spotkania z młodzieżą na szlakach tatrzańskich.

Adres: Ludzmiery koło Nowego Targu

Ul. Tetmajera 67, 34-471.

Dojazd: PKP lub PKS do Nowego Targu. Dalej autobus MPK lub „BUS”.

Koszt pobytu wynosi 35 zł. Należy zabrać ze sobą spiwór, plecak i obuwie i ubrania nadające się do wycieczek wysokogórskich.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać co najmniej z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

Terminy spotkań:

30-31 sierpnia

6-8 września

13-15 września

20-22 września

4-6 października

Zapraszamy!

Kim sa Guanellianie?

Zgromadzenie Slug Milosci bierze swa nazwe od nazwiska zalozyciela, wloskiego ksiedza Luigi Guanella (1842-1915), beatyfikowanego przez Papieza Pawla VI w 1964 roku. Ten swiety kaplan w swoim zyciu i dzialalnosci staral sie nasladowac Chrystusa, szczególnie w Jego milosci do ubogich.

Dzisiaj jego duchowi synowie: ksieza i bracia zakonni rozwijaja swój apostoat wśród osób niepełnosprawnych, starszych, samotnych, sierot, opuszczonej młodzieży, chorych na AIDS i narkomanów, otwierając dla nich szkoły i internaty, centra i instytuty rehabilitacyjne, domy spokojnej starości, i inne placówki pedagogiczne. Zgromadzenie jest dziś obecne we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarii, Rumunii, Argentynie, Brazylii, Chile, Paragwaju, Gwatemali, Kolumbii, Meksyku, Hondurasie, USA, Filipinach, Indiach, Izraelu, Ghanie, Nigerii i Demokratycznej Republice Kongo.

Na wezwanie Ojca Sw. Jana Pawla II „*dlaczego nie ma was jeszcze w Polsce?*”, od 12 wrzesnia 2001 roku jestesmy takze w POLSCE, w Krakowie. Tutaj pracuje dwóch pierwszych polskich Guanellianów wraz z pierwszymi klerykami.

Cale Zgromadzenie zakonne obecnie liczy 454 osoby, wśród których jest 319 kaplanów, 38 braci zakonnych oraz 64 kleryków i 33 nowicjuszy.

**Młody Przyjacielu, może i Ty zapragniesz zostać jednym z nas
i poświęcić swe życie dla ewangelizacji ubogich- tak jak Chrystus
i pójsć razem z nimi?**

W goracej modlitwie pytaj: „Panie, w jaki sposób mogę Tobie służyć?”

A bliższe informacje o przyjęciu do naszego zgromadzenia zakonnego
zdoberdziesz pisząc na adres:

Zgromadzenie Ksiezzy Guanellianów
Ks. Wieslaw Baniak sdc
Ul. Ks. S. Pawlickiego 1
30-320 Kraków

tel. 0 609 757 316

e-mail: cracovia.comunita@guanelliani.it

nasza strona internetowa: www.guanella.prv.pl

Informacje dla Dobroczynców naszego zgromadzenia

Nasza wspólnota Guanellianska przyjmuje również intencje na Msze Sw. indywidualne, okolicznościowe, gregoriańskie, które odprawiamy w naszej kaplicy seminaryjnej oraz ofiary na rozwój naszego dzieła miłosierdzia w Polsce. Kto pragnąłby wspomóc to dzieło może składać ofiary na numer konta:

Zgromadzenie Ksiezy Guanellianów
Ks. Wieslaw Baniak sdc
BANK PKO S.A. II ODDZIAŁ KRAKÓW
12401444-10437555-2700-201112-001-0000

My ze swej strony w intencji wszystkich naszych Dobroczynców modlimy się codziennie i odprawiamy raz w miesiącu Msze Sw. w ich intencji.

Desiderata

„Przechodź spokojnie przez zgiełk i pośpiech i pamiętaj jaki spokój można znaleźć w ciszy.

O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie bądź na dobrej stopie ze wszystkimi.

Wypowiadaj swą prawdę jasno i spokojnie i wysłuchaj innych, nawet tępych i nieswiadomych, oni też mają swą opowieść.

Unikaj głośnych i napastliwych, są udręką ducha.

Porównując się z innymi możesz stać się próżny i zgorzkniały, bowiem zawsze znajdziesz lepszych i gorszych od siebie.

Niechaj twe plany jak i osiągnięcia będą dla Ciebie źródłem radości.

Wykonuj z serca swą pracę, jakkolwiek by ona nie była. Ja jedynie naprawdę posiadasz w zmiennych kolejach losu.

Bądź ostrożny w interesach. Na świecie pełno bowiem jest oszustwa. Niech Ci to jednak nie przysłoni prawdziwej cnoty.

Wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie jest pełne heroizmu.

Bądź sobą, a zwłaszcza nie udawaj uczucia, ani też nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowania jest ona wieczna jak trawa.

Przyjmij spokojnie co lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się rzeczy młodości.

Rozwijaj siłę ducha, by mogła osłonić Cię w nagłym nieszczęściu, lecz nie drecz się tworam wyobraźni.

Wiele obaw rodzi się ze znudzenia i samotności.

Obok zdrowej dyscypliny, bądź dla siebie łagodny.

Jesteś dzieckiem wszechświata, nie mniej niż drzewa i gwiazdy. Masz prawo być tutaj i czy jest to dla Ciebie jasne czy nie wszechświat jest bez wątpienia na właściwej drodze.

Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, bez względu na to czymkolwiek On się wydaje.

Czymkolwiek się trudzisz i jakkolwiek są twe pragnienia w zgiełkliwym pomieszaniu życia, zachowaj pokój ze swą duszą.

Przy całej swej złudności, znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat.

Bądź uważny, dąż do szczęścia”.

Anonimowy tekst znaleziony w kościele w Baltimore.

„Miec radosc, gdy po smutnym dniu, dzien smutny wschodzi.
Byc mocnym, a zuzywac sie na drobne sprawy.
Spac pod dachem grzesznika z sercem pokutnika.
Kochac cisze, a przeciez rozmów nie unikac...”

Paul Verlaine

„Zbyt dlugo ludzie zyli obok siebie.
Dzisiaj zrozumieli, ze maja zyc razem.
Musimy ich nauczyc, by jutro
Zyli jedni dla drugich”.

Raul Follereau

„Im wiecej na dzien jestes zniewazany
Im smieszniejsze na ciebie wkladaja korony
I krzyczac uragaja: pokaz swoja sile,
Albo licza cie miedzy pamiatki niebyle.
Im wiecej zalu, drwiny, gniewu, oskarzenia
Bo slowo twoje z miejsca nie ruszy kamienia,
Tym bardziej pewnym moge byc tego jednego:
Ze Ty jestes zaiste, Alfa i Omega”.

Czeslaw Milosz

„Nie zostawiajcie na ostatnim miejscu tych,
którzy maja zajmowac pierwsze!”

Luigi Guanella

„Człowiek, który trwa w Bogu
przyciąga do siebie wiele ludzkich serc”